Nr. 11. Kraków, dnia 1 Października 1896. Rocznik I.

Adres
Redakcyi i Administracyi
ulica Floryańska L. 55,
I. piętro.

Wszelkie
listy i przesyłki pieniężne
adresować należy do
Redakcyi lub Administracyi
ulica Floryańska L. 55,
I piętro

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się

Listy reklamacyjne
nie podlegają opłacie
pocztowej



Prenumerata wynosi:
W Krakowie:
(bez odsyłki)
rocznie . . . . 1 złr. 20 ct
półrocznie . . — „ 60 „
kwartalnie . . — „ 30 „
W Austryi:
rocznie . . . . 1 złr. 40 ct
półrocznie . . — „ 70 „
kwartalnie . . — „ 35 „
W Niemczech:
rocznie . . . . . 3 marki
We Francyi:
rocznie . . . . 5 franków

Numer pojedynczy 5 ct.

Do nabycia w Krakowie w Biurze dzienników Plac Maryacki L. 2.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca

Kampania przeciw organizacyi kolejarzy.

Pod tym tytułem ukazał się w bratnim naszem piśmie „Arbeiter-Zeitung“ artykuł, z którego główniejsze ustępy przytaczamy:

Górnictwo i koleje są, jak wiadomo, owemi gałęziami pracy, które dotychczas starannie zdołano zasłonić przed jakąkolwiek reformą socyalno-polityczną. Nic to dziwnego, albowiem właściciele tych przedsiębiorstw, to najwięksi magnaci państwa, i ponieważ nigdzie nie są tak ściśle jak tutaj wspólne interesy właścicieli ziemi i wielkich przemysłowców ze sobą powiązane. Tej potężnej trójcy: kapitałowi ruchomemu, własności ziemskiej i państwu, udawało się dotychczas stawić opór wszelkim, przez cywilizacyę wymaganym reformom, opór równoznaczny z wyzyskiem robotników, przechodzącym wszelkie pojęcie.

Gdy więc górnicy austryaccy przedstawiają uzmysłowienie nędzy fizycznej, to zadziwia nas to tak mało, jak nieograniczony czas pracy, niskie płace i nieludzkie obchodzenie się z kolejarzami.

To tłómaczy nam także, dlaczego właściciele kopalń i kolei popadają w tak namiętną i dziką wściekłość, ilekroć ich robotnicy zechcą się zorganizować. Zakłóca się ich spokój sielankowy, zdziera się zasłonę z tych okropnych stosunków, „owe wzorowe“ przedsiębiorstwa przedstawiają się oczom świata jako instytucye najokropniejszego wyzysku, a wówczas strzelanie do bezbronnych górników jest tak samo zrozumiałe, jak środki, których się imają dyrekcye kolei państwowych, by stłumić organizacyę kolejarzy.

Wybuch tej otwartej wojny datuje się od czasu sztucznego przeszczepienia pana Guttenberga ze zdrowego dlań gruntu służby wojskowej na ciernistę pole ministerstwa kolejowego.

Pierwszym jego występem publicznym były obietnice, które z ust jego jak z rogu obfitości posypały się kolejarzom, a drugim występem było gburowate obejście się z deputacyą kolejarzy, użalających się na nieudzielanie urlopu na kongres kolejarski!

Odtąd rozpoczynają się prześladowania za prześladowaniami, szykany za szykanami. Więc najpierw zakaz święcenia pierwszego maja, dalej wybory do zakładu ubezpieczeń. Kolejarze postawili kandydatów własnych niezależnych. Cóż się jednak staje. Naczelnicy zwołują robotników do siebie, czytają im kandydatów dyrekcyjnych i rozkazują pod groźbą wydalenia wypełniać kartki tymi kandydatami. W wielu stacyach rozdawano kartki z hektografowanemi nazwiskami kandydatów dyrekcyjnych. Nieraz zakazano oddawać kartek w kopercie, znalazł się nawet jeden naczelnik stacyjny, który podarł kartkę, wypełnioną nazwiskiem niezależnego kandydata.

To samo powtórzyło się niedawno przy wyborach do funduszu prowizyjnego. Po ogłoszeniu wyborów rozdano kolejarzom kartki z poleceniem, aby je na drugi dzień zwrócili. I teraz podano nam kandydatów. Służbie pociągowej wciskano do rąk kartki i kazano jej zaraz je wypełniać, wchodzono do mieszkań budników, do warsztatów, zbierano większą liczbę robotników i dyktowano im nazwiska kandydatów. Wątpimy, czy wielu się znajdzie, którzy pochwalą takie „wybory“, robione w podstępny sposób przez przedsiębiorstwo, znajdujące się w ręku państwa.

Nie to jednak nie znaczy wobec tych wszystkich szykan i prześladowań, jakich doznają stowarzyszenia kolejarzy i ich członkowie. Tu sam pan minister we własnej osobie daje przykład swym podwładnym urzędnikom. Nietylko, że podczas swych podróży „inspekcyjnych“ całkiem otwarcie (jak np. w Krakowie) grozi należącym do organizacyi towarzyszom odmówieniem awansu, ba, nawet wydaleniem, zapomina się nawet do tego stopnia, że obraża związek stowarzyszeń kolejowych i redaktora „Eisenbahner“ tow. Tomschika. Tow. Bialik, prezes krakowskiego „koła zawodowego“ stał się ofiarą tego bezprawnego prześladowania naszej organizacyi.

Tuż za Guttenbergiem idą dyrektorowie w Pradze, Ołomuńcu, Lincu, Insbruku, no i w Galicyi. Wszyscy w mniej lub więcej otwarty, w mniej lub więcej ostry sposób rozpoczęli walkę przeciw organizacyi. Kubik z Lincu wysłał do naczelników swego okręgu poufne wezwania, aby mu przysłali spis zorganizowanych kolejarzy, a naczelnik przestrzeni stacyi w Braunau wydalił przeszło siedmdziesięcioletniego robotnika, który dwadzieścia lat służył na kolei, za to, że nie chciał wystąpić ze stowarzyszenia.

Wogóle istnieje na kolejach system prześladowania zorganizowanych robotników. Ci naiwni, którzy sądzą, że państwo dla zachowania swej powagi szanować przecież musi własne swe ustawy, przekonywują się, że jest inaczej, jeżeli tylko poznają położenie kolejarzy.

Ale to ciągłe naruszanie ustaw zasadniczych, to ograniczanie wolności osobistej, to bezlitośne smaganie biczem głodowym tych, którzy „mają zaszczyt służyć państwu“, nie potrwa długo! Takie postępowanie podburza personal kolejowy i popycha do coraz energiczniejszego oporu, a opinię publiczną do zajęcia się tą sprawą. Guttenberg najlepiej zrobi, jeżeli pohamuje trochę swoją złość, a wówczas i inni urzędnicy zmienią dotychczasową taktykę.

O przydzielaniu konduktorów do jazdy.

II.

W poprzednim numerze, zabierając głos w tej sprawie, podaliśmy zgodnie z ogromną większością głosów konduktorów, zatrudnionych przy pociągach ciężarowych, że jedynie sprawiedliwą byłaby przy przydzielaniu konduktorów do jazdy ta norma postępowania, aby w pewnych, stale oznaczonych okresach czasu, młodszych konduktorów naprzemian przydzielano tak do osobowych, jak i do towarowych pociągów. Stawiając tę normę, wyraźnie zaznaczyliśmy, że nie myślimy naruszać tem starszych wiekiem, latami służby, rangą, oraz nabytem doświadczeniem konduktorów; tym bowiem dla tych przymiotów słusznie należy się służba przy pociągach osobowych, jako bardziej odpowiedzialna wprawdzie, lecz za to mniej uciążliwa.

Stanowisko to nasze, które było wyrazem żądań i żalów znacznej liczby konduktorów towarowych, znalazło poklask u kilku urzędników, przyjaciół naszego pisma, przy ruchu na większych stacyach zatrudnionych.

Oto wyjątek z listu jednego z tychże: „Życzenie Wasze, aby ustalić turnus, wedle którego partye niższych konduktorów wzajemnie byłyby przydzielane raz do towarowych, raz do osobowych, wydało mi się tak śmiałem, że chyba w „państwie przyszłości“ mogłoby być urzeczywistnione! Ależ wówczas kolej przestałaby być instytucyą zaopatrzenia dla wysłużonych kochanków hrabin, żon wyższych urzędników etc., dla „poczciwców“, którzy za skromną dopłatą biorą za żony kuchareczki panów z pewnych sfer, i t. p. jednostek. Gdyby niektórzy p. naczelnicy nie mogli zapewnić służby przy osobówkach, w takim razie czemby się mogli odwdzięczyć „potulnym i usłużnym“ konduktorom, ale wtedy nie opłaciłoby się żenić z ładnemi, choć niegospodarnemi „panienkami“, bo oneby u panów ze stacyi nie mogły „wysłużyć sobie“ lepszej posady dla męża. Jakżeby zmalał wpływ pp. inspektorów i dyrektorów, gdyby oni nie mogli już uczynić zadość życzeniu różnych generałów, posłów, arystokratów, chcących „dobrze ulokować“ swych pupilów! I „powaga“ kacyków kolejowych zupełnieby złamaną została, bo nie mogliby bez widocznego powodu odsunąć od „personki“ niechętnie przez siebie widzianych konduktorów. Tak wiec u nas do tej sprawiedliwej normy nie przyjdzie. Zanadto „nasz Kościuszko z rangą radcy dworu niebieskiego“ przesiąkł wpływem koteryi pewnej, aby mógł się na coś podobnego zdobyć“.

Oto charakterystyka moralnej strony omawianej kwestyi.

A teraz przejdźmy do praktycznych skutków takiej reformy. Gdyby każdy konduktor miał prawo być przydzielonym do pociągów osobowych, wówczas każdy musiałby uzupełnić sobie te wiadomości, jakie są do pełnienia tej służby potrzebne, przez co zarząd kolei miałby do dyspozycyi większą ilość uzdolnionych konduktorów; następnie wszelakie narzekania, bo wówczas każdemu byłaby podaną sposobność dostania się na pewien przeciąg czasu do osobówek, ale już nie drogą protekcyi lub przekupstwa różnego rodzaju, lecz przez wykazanie odpowiedniego przygotowania; wreszcie zarządy kolejowe mogłyby z łatwością przekonać się, powołując wszystkich do egzaminu celem dopuszczenia do służby przy pociągach osobowych, którzy są uzdolnieni wogóle do ruchu, a którzy kwalifikują się na czeladników stacyjnych. Wymagania intelektualne wzmogłyby się, ale równocześnie podniósłby się poziom ogólny inteligencyi przy ruchu.

Że dotychczas nie zasługa (mówimy o niższych rangą konduktorach), ani uzdolnienie, lecz przedewszystkiem protekcye i intryga przy przydzielaniu do pociągów osobowych grają główną rolę, tego dowodzi przyboczny organ p. radcy. W gadzinowcu tym wyraźnie jest to wymienione; pragnie on tylko wprost przeciwne od nas wnioski z tego smutnego faktu wysnuć. Chciałby on, aby pozostawić wszystko po dawnemu i niczego nie zmieniać, (wierzymy, wszak obecni dobrze się opłacają), my żądamy zaprowadzenia obowiązkowych egzaminów dla wszystkich, a kto zda, ten powinien „per turnum“ przechodzić z towarowego do osobowego i odwrotnie. On więc chce przekupstwo zatrzymać nadal, my żądamy usunięcia wszelkich przyczyn tego smutnego faktu.

Rozdział stały konduktorów na osobowych i towarowych wprowadza nadto niezdrowe stosunki w życiu koleżeńskiem. A przecież znany nam z „koleżeńskiego“ zachowania się minister Guttenberg w pierwszej swej odezwie szumnie zapowiedział nową erę w życiu kolejarzy, żądając „Kameradschaft“ u tychże. Tymczasem między konduktorami pielęgnowaną jest przez wyższe sfery pewnego rodzaju nieufność wzajemna. Konduktorzy osobowi, w obawie utraty swej służby i przeniesienia do towarowych pociągów, wzajemnie się prześcigają (oczywista i tu są wyjątki!) w służalstwie wobec przełożonych, przez co ściągają zasłużoną pogardę u swoich kolegów. Natomiast z chwilą wprowadzenia turnusu zniknie z widowni owa pańszczyźniana kowatość, na kruchej podstawie moralnej oparta, a zapanuje równość w myśl zasady, „gdzie równe obowiązki, tam winny być i równe prawa“.

Precz więc z protekcyą, służalstwem i innemi pogardy godnemi systemami! My żądamy dla wszystkich pracujących przy jednakowej kwalifikacyi równego podziału pracy!

Strejk kolejowy.

Robotnicy w warsztatach kolejowych austr. „Towarzystwa kolei państwowej“, jednego z najbardziej wyzyskujących swą służbę przedsiębiorstw kolejowych, uczynili niedawno temu krok stanowczy, a mianowicie przedłożyli swej generalnej dyrekcyi szereg żądań, świadczących z jednej strony o wyrozumiałości robotników zorganizowanych, żądających tylko takich ulepszeń, na które dyrekcya bez znacznego uszczerbku zgodzić się mogła, a z drugiej strony o tem, że położenie ich było już rzeczywiście nie do zniesienia. Żądali mianowicie:

1) Zniesienia pracy akordowej a zaprowadzenia dziennej, względnie tygodniowej płacy o pewnej minimalnej granicy, n. p. dla robotników torowych, magazynowych od 1 złr. 60 ct. w górę, dla partieführerów od 3 złr. 50 ct. w górę i t. d., nadto podwyższenia płacy co dwa lata;

2) 9-godzinnego dnia roboczego z dwugodzinną pauzą obiadową;

3) przestrzegania odpoczynku niedzielnego; za pracę w niedzielę należy się podwójna zapłata;

4) zniesienia kontroli zapomocą marek, przyjęcia dostatecznej ilości pomocniczych rąk roboczych, uregulowania wentylacyi i t. d.;

5) ludzkiego obchodzenia się ze strony przełożonych;

6) wolnej jazdy na przestrzeni kolei dla siebie i rodziny;

7) nieszkodzenia tym towarzyszom, którzy podpisują niniejsze żądania;

8) urlopu dla rezerwistów, powołanych do ćwiczeń;

9) wynagrodzenia ojcu, który z powodu choroby dziecka musiał zaniedbać pracę;

10) Kontrola nad przeprowadzeniem tych żądań należy do wydziału fabrycznego, wybranego przez zgromadzenie, a zatwierdzonego przez dyrekcyę.

Delegaci robotników z warsztatów praskich przystąpili w imieniu tamtejszych robotników do tych żądań.

Generalna dyrekcya w odpowiedzi na te żądania zgodziła się na pewne ustępstwa, jak na $9^1/_2$-godzinną pracę z $1^1/_2$-godzinną pauzą, ale bez zniesienia akordu, na wynagrodzenie, pracy nadobowiązkowej z $1^1/_2$ większą płacą ponad płacę normalną, na wynagrodzenie, wynoszące połowę płacy, ojcu, któremu zachorowało dziecko. Wogóle, odpowiedź gen. dyrekcyi brzmiała dość przychylnie, ale dyrekcya w Pradze dodała do tego ze swej strony ostrą uwagę, grożącą wydaleniem w razie strejku.

Oburzeni tem, porzucili towarzysze pragscy pracę, którą jednak podjęli na nowo z powodu, że jeszcze nie porozumiano się z kolegami wiedeńskimi.

Wiedeńczycy zwołali w tym celu w dniu 16 września zgromadzenie za zaproszeniami, które jednak przez komisarza policyjnego najniesłuszniej rozwiązane zostało. Kolejarze przekonali się znów, że rząd stoi po stronie ich wyzyskiwaczy. Zwołali jednak na drugi dzień powtórnie zgromadzenie, a nastrój zgromadzonych, którzy nie zapomnieli wczorajszej bezczelnej prowokacyi, był nadzwyczaj wzburzony. Delegaci z Pragi nawoływali do walki bezwzględnej i solidarnej. Wiedeńczycy przestrzegali przed nierozważnemi krokami, które nie doprowadzą do niczego. Naprzód trzeba wybrać drogę dobrowolną, drogę wzajemnego porozumiewania się, a gdy to będzie daremne, wówczas nie pozostaje nic innego, jak walka, którą w takim razie z największą energią podjąć należy. W tym duchu przemawiali tow. Tomschik i tow. dr. Ellenbogen, który zauważył, że dyrekcya czuć się musi słabą, skoro zgadza się już na ustępstwa.

Delegaci, wysłani do gen. dyrekcyi, doznali bardzo grzecznego przyjęcia; oświadczono im, że o zniesieniu akordu mowy być nie może, jednak co do podwyższenia płac można będzie zacząć rokowania.

Wkrótce jednak zmieniła gen. dyrekcya chorągiewkę i oświadczyła, że na żadne ustępstwa zgodzić się nie może.

Towarzyszom z Pragi było już tego za wiele i postanowili zaprzestać pracy. Celem zajęcia stanowiska przez wiedeńskich robotników odbyło się zgromadzenie, gdzie różni towarzysze oświadczyli się za i przeciw strejkowi. Z powodu znacznej mniejszości, przeciwnych strejkowi, uchwalono dalej pracować.

W Pradze tymczasem pomimo to wybuchło bezrobocie dnia 24 b. m. Robotnicy w liczbie 600 przyszli wprawdzie do warsztatu, nie chcieli jednak pracować, wskutek czego kazano im opuścić warsztat, co też popołudniu wszyscy solidarnie zrobili. Wogóle nie byli Czesi zadowoleni z „chwiejnego" postępowania robotników wiedeńskich.

Naczelnik warsztatów przybić kazał na drzwiach obwieszczenie, wydalające z pracy wszystkich strejkujących. Wogóle używa wszelkich sposobów, by złamać ducha i solidarność robotników. Z jednej strony przyobiecuje im „przebaczenie" po powróceniu do pracy, z drugiej grozi, że się postara o robotników z innych kolei.

Towarzysze! Niech nikt nie da się wziąć na lep chytrej spekulacyi tego towarzystwa, które, być może, i tu się zwróci po robotników. Pokażmy, że wiemy, co to solidarność robotnicza, i że nie myślimy psuć naszym towarzyszom!

Ruch rozszerza się z Pragi na prowincyę, gdzie towarzysze są zdecydowani w razie, gdyby dyrekcya zechciała roboty warsztatowe tam wykonać, również przystąpić do strejku.

Tymczasem i w Wiedniu zmieniła się sytuacya, skoro rozeszła się pogłoska, że dyrekcya przesyła pragskie roboty do wykończenia do warsztatów wiedeńskich. Wówczas i towarzysze wiedeńscy nie mogli szkodzić strejkującym kolegom. Dnia 27 odbyło się zgromadzenie, na którem panował duch przychylny strejkowi. Na drugi dzień, t. j. w poniedziałek, odbyło się drugie zgromadzenie, na którem powzięto miano decydującą uchwałę. Policya znów chciała w interesie przedsiębiorców rozwiązać zgromadzenie, ale stanowczość i energiczne protesty towarzyszy stanęły temu na przeszkodzie. Tow. Swoboda przyniosł pozdrowienie towarzyszy z Pragi i nawołuje do solidarności. Taksamo tow. dr Ellenbogen, który przypomina, że dyrekcya początkowo zgodziła się na pewne, choć drobne ustępstwa. Jeżeli je wypełnią, musiałby strejk toczyć się o dawniejsze żądania. Wszystkiemi głosami przeciw dwom uchwalono w dniu następnym nie przyjść do pracy. Nadeszłe depesze z Krainy i z Pragi wzywają do rozpoczęcia strejku.

W chwili, gdy to piszemy, stanęli również do strejku wiedeńscy towarzysze w liczbie 900 robotników.

PRZEGLĄD.

Reforma wyborcza uzyskała sankcyę cesarską. „Gazeta urzędowa" ogłosiła to przed kilku dniami. Jakkolwiek fakt ten jest niczem więcej, jak tylko prostą formalnością, to przecież nasuwa on kilka ciekawych uwag. Reforma wyborcza została uchwaloną przez austryacki parlament d. 28 maja 1896, w kilka dni później już, bo 14 czerwca tegoż roku stała się ona obowiązującą ustawą, została sankcyonowaną. Hr Badeni jednak uznał za stosowne ogłosić ją dopiero w trzy miesiące później. Jakie pobudki skłaniały go do tego, nie myślimy się nad tem zastanawiać — realnej bowiem korzyści nie osiągnął on przez to żadnej, pożałowania godnej opinii o bezpłodności swoich dotychczasowych rządów nie poprawił przez to wcale i nie poprawi. Ma ten fakt o tyle tylko znaczenie, że dzień, w którym ogłoszoną została nowa ustawa wyborcza, już sankcyonowana, stanowi w dziejach Austryi wybitną chwilę historyczną, a dla zorganizowanego proletaryatu socyalno-demokratycznego, jest on przypomnieniem tych chlubnych i bohaterskich walk, jakie proletaryat ten stoczył celem usunięcia dotychczasowych niesprawiedliwości. I chociaż sankcyonowana ustawa daleką jest od tego — czego my właściwie żądamy, to jest powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania, to przecież dotychczasowe owoce naszych usiłowań nie pozwalają nam ani na chwilę wątpić, że energią niezłomną, odwagą i ofiarnością zdołamy usunąć i resztę pozostałych krzywd, a uzyskana obecnie reforma posłuży nam za broń skuteczną, którą potrafimy należycie wyzyskać.

Świeżo sankcyonowana ustawa wyborcza daje wprawdzie powszechne, ale nie daje nam równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania. Co do dwóch ostatnich punktów, to pozostawia ona tę kwestyę do załatwienia Sejmom krajowym. Zadaniem więc naszem będzie i tę pracę jeszcze wykonać, t. j. zdobyć sobie od Sejmów krajowych zamianę prawa głosowania pośredniego i jawnego na jedynie możliwe: bezpośrednie i tajne. W walce tej nie możemy się spodziewać pomocy z żadnej strony, bo chociaż dzisiaj po korzyści z V kuryi, przedewszystkiem po mandaty, zgłasza się wielu, toć przecież jest to publiczną tajemnicą, że ludzie ci do ostatniej chwili byli przeciwnikami jakiejkolwiek reformy. Pośrednie i jawne wybory tylko dodają im odwagi, że reforma ta nie stanie się dla nich klęską. Mieliżby więc sami przyłożyć ręki do zerwania i podpalenia ostatniej swej deski ratunku?

Dlatego pewni jesteśmy, że jak dotąd, tak i na przyszłość sami będziemy musieli walczyć o swoje prawa w imię postępu i sprawiedliwości i dlatego tem potężniej wyrywa się z naszych piersi okrzyk: „Naprzód do pracy!"

Cierpiąca na uwiąd starczy „Rada państwa" zbiera się znowu 1 października na ostatnią swoją sesyę w tej kadencyi. Urzędownie zapewniają, że starowina będzie się błąkał jeszcze po świecie aż do ostatnich swoich chwil, to jest, że wybrany na podstawie dawnego prawa wyborczego uprzywilejowany parlament będzie obradował, podatki ustanawiał, ustawy uchwalał, posłowie będą dysputować, robiąc opozycyę przy pomocy „wychodzenia za drzwi", będą się posilać w „bufecie"... no i brać za to dziennie po 10 złr. dyet, a wszystko to mimo, iż już przed trzema miesiącami uzyskała sankcyę cesarską nowa ustawa wyborcza. Badeni spostrzegł zapewne, że przeprowadzenie ugody z Węgrami jest zadaniem zbyt trudnem przy pomocy tego zgrzybiałego i nie mającego nawet prawa bytu parlamentu, postanowił więc przynajmniej wydusić z niego, co się tylko da. Jakiebykolwiek jednak były zamiary hr. Badeniego na przyszłość, gotowe się one wszystkie rozbić — jak wiele innych dotychczasowych — o brak zdolności do pracy rzetelnej i produktywnej u dotychczasowych posłów, do czego przyłącza się nadto obecnie strach przed zbliżającemi się wyborami. A strach ten, oraz obawa utracenia zaufania wyborców, jest siłą, która z najpotulniejszych nawet posłów robi czasami — lwów opozycyjnych — naturalnie z rozpaczy...

Sejmik sprawozdawczy posłów Weigla i Sokołowskiego, który się odbył w poniedziałek wieczór w sali posiedzeń Rady miasta w Krakowie, pokazał jasno i dobitnie upadek t. zw. „demokracyi mieszczańskiej". Najpierw „starych wyborców", t. j. takich, którzy dotychczas sami tylko posiadali uprzywilejowane prawo wyborcze, przyszła stosunkowo bardzo nieliczna garstka. Za to tem liczniej stawili się „nowi wyborcy", którzy nietylko, że zapełnili szczelnie galeryę, ale nadto i na sali stanowili poważną liczbę, która razem wzięta z innymi zwolennikami partyi socyalno-demokratycznej, z pośród inteligencyi i drobnomieszczaństwa wraz z członkami stronnictwa ludowego utworzyła większość opozycyjną, jakiej się nie spodziewał zwłaszcza p. Sokołowski. To też w mowie swej, nadzwyczaj bladej i jałowej w szczegóły, któreby świadczyły o dodatniej działalności p. posła, wił się p. Sokołowski i kręcił, jak lis, chwycony w łapkę. Interpelacyami tow. Daszyńskiego i Suessera, jak również p. Danielaka przyparty do muru, musiał przyznać najpierw, że nie stanął w obronie posła Lewakowskiego, że nie miał odwagi wystąpić śmiało w parlamencie w obronie najważniejszych, konstytucyą zagwarantowanych praw ludu, że całość reakcyjnego, szlacheckiego „Koła polskiego" i przestrzeganie t. zw. „solidarności Koła" jest dlań czemś więcej, aniżeli obowiązki poselskie. Usłyszał też za to od tow. Daszyńskiego ostrą, ale słuszną krytykę swego zachowania się, a w końcu musiał być świadkiem, jak całe zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło dwie rezolucye, postawione przez p. Danielaka i tow. Suessera, z których pierwsza wzywa posłów krakowskich, aby wnieśli zaraz na pierwszem posiedzeniu parlamentu wniosek nagły w sprawie niesłychanych nadużyć władzy, jakie miały miejsce w Galicyi w ostatnich czasach odnośnie do wolności zgromadzania się i nietykalności poselskiej, a druga natomiast wzywa posłów wręcz, aby na wypadek, gdyby „Koło" nie chciało się zgodzić na podobny krok, wystąpili z „Koła polskiego".

Znając p. posła Sokołowskiego, nie łudzimy się wcale co do tego, czy zechce spełnić wolę obywateli wyborców, w każdym razie jednak to jedno widzimy jasno, że panowie demokraci „wygospodarzyli" się już gruntownie w Krakowie. Reszty dokona wpływ reformy wyborczej.

Kto narusza świętość związków małżeńskich? Zarzucają socyalistom między innemi, że chcą znieść instytucyę małżeństwa. Małżeństwo jednak, którego świętość opiewają faryzeuszowscy obrońcy dzisiejszego „porządku" społecznego, doznaje w temże społeczeństwie obrzydliwej profanacyi na rzecz kapitału, profanacyi, której doświadczać musi proletaryat i która jest hańbą dzisiejszego społeczeństwa. Weźmy n. p. owe słynne towarzystwo kolejowe w Austryi, które tak niemiłosiernie wyzyskuje robotników swych, a mianowicie kolej południową. Gdy prowizoryczny strażnik chce stać się definitywnym, wówczas musi się żenić. Ale to nie jeszcze, że kolej ta dla swego zysku zmusza go do zawarcia małżeństwa; przepisuje jeszcze budnikowi, z kim się ma żenić. Możeby sobie wyszukał kobietę, którą pokochał i która mu się najlepiej podoba, ale tu znów zagradza mu drogę dyrekcya. Przyszła jego żona musi być asenterowaną i zdolność jej do służby kolejowej musi uledz próbie. Zmuszona jest udać się do lekarza kolejowego, rozebrać się do naga i lekarz bada, czy nie jest za słabą lub ułomną, czy ma dobry wzrok i t. d.

Jakaż więc jest różnica między takim budnikiem a niewolnikiem starożytnym, który również musiał prosić o pozwolenie, chcąc się żenić? Jedna chyba tylko: niewolnik dawniejszy miał przynajmniej co jeść u swego pana, a dzisiejszy, prócz ciężkiej dłoni dyrekcyi, ciążącej nad całem jego życiem, jest często jeszcze narażony na śmierć głodową.

Urzędnicy kolejowi, których chciał dyrektor Kubik z Lincu użyć jako szpiegów przeciw zorganizowanym robotnikom i służbie i w tym celu rozesłał do nich okólnik, odrzucili z oburzeniem tę niecną propozycyę i uchwalili dnia 16 września b. r. na konferencyi delegatów następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że żądanie Kubika, dyrektora kolei państwowej w Lincu, by mu podwładni urzędnicy podali nazwiska robotników, którzy są członkami stowarzyszeń zawodowych, ma na celu użycie urzędników do posług szpiegowskich i donosicielskich, że takie czynności nie wchodzą w ich zakres urzędowania, wyraża konferencya delegatów p. Kubikowi swe ubolewanie i wzywa urzędników, by z oburzeniem odrzucili tę propozycyę".

Rezolucyę tę, podpisaną przez wszystkie postępowe stowarzyszenia urzędnicze, przesłali urzędnicy redakcyom pism robotniczych do opublikowania.

Ciekawiśmy, czy i u nas znaleźliby się urzędnicy, którzyby, jak ich koledzy, przenosili godność ludzką nad względy dyrekcyi.

Zgromadzenie urzędników kolei północnej odbyło się dnia 16-go września. — Uchwalono na niem wysłać petycyę do margr. Pallavicinego o polepszenie bytu materyalnego urzędników i służby. Co do kongresu urzędników uchwalono, pomimo, że kolej północna nie chce udzielać urlopów, natarczywie dopominać

się o nie i to z podaniem prawdziwych przyczyn. Drugie zgromadzenie, tym razem urzędników kolei północno-zachodniej, odbyło się dn. 26 września. Znowu skarżyli się urzędnicy, że nie otrzymują urlopu. Jednemu z nich, pomimo 28-letniej służby, nie chciał udzielić urlopu dyrektor, który zapewniał go, że gdyby sobie chciał wypocząć, da mu urlop nawet na 6 tygodni, ale na taki cel, jak kongres, nie może go uwolnić ani na godzinę (okrzyki oburzenia). Nadto powiedział mu dyrektor, że skoro nie dał urlopu służbie na ich kongres, to będzie się i co do urzędników trzymał tej samej zasady.

Po uspokojeniu się wzburzonego tą wiadomością zgromadzenia, postawił p. Taub rezolucyę, by natychmiast udać się z tem do Badeniego i innych członków rządu i poczynić odpowiednie kroki przeciw dyrekcyi.

Los szyberów w Stanisławowie.

Czytuję pilnie „Kuryera Kolejowego“ nieraz sobie myślałem, że też o nas biednych „szyberach“ stanisławowskich nie napisze. Gryzło mnie to wielce, raz, że nas bardzo wyzyskują, a powtóre, nie mogłem sobie dać rady z opisem tego wszystkiego. Raz nawet (powiem, bo i tak p. Heinrich się nie dowie, kto to) prosiłem jednego z kolegów jako uczeńszego, żeby coś o nas napisał, lecz ten nie chciał nawet o czemś podobnem rozmawiać. Bał się biedaczysko, że ja może „szpicel“ p. Heinricha! Tak mnie to zabolało, że już nikomu nic nie mówiąc, ukradkiem przed żoną (bo ta też z kumoszkami mogłaby mnie zdradzić) postanowiłem, jak umię, napisać o nas „szyberach“ pod rządem pana Heinricha.

Służbę mamy wyznaczoną na papierze w dzień [illegible] czór do 8 rana, a oprócz tego robimy jeszcze „bereitschaft“ po 4 godziny dziennie, w czasie, kiedy mamy wolne. Żadna służba nie trwa tyle, ile przepisano, lecz dłużej i tak nieraz rano pracujemy do 9, a nieraz i dłużej, zaś wieczór nigdy o 6, lecz o 8, a nieraz i później wracamy, i na drugi dzień znowu od 8 rano do 12 w południe na „bereitschaft“ iść musimy. Mamy zatem wolnego czasu 6 godzin t. j. od 12 w południe do 6 wieczór, bo o tej godzinie wychodzimy znowu niby po 24 godzinach wolnych do służby na 14 godzin. Chodzimy po placu ledwie nogi włócząc, nie wyspani, głodni i sam się nieraz dziwię, skąd się nam tyle sił bierze, że z tej piekielnej służby wychodzimy cali i chyba cudem tylko wozy nas nie gruchocą.

W dzień nie mamy czasu, aby zjeść obiad, bo z placu iść nie wolno, zaś żonom lub siostrom, któreby nam pożywienie przyniosły, nie wolno chodzić po torach, a tem bardziej szukać nas gdzieś między wozami. Nikt się jednak tem nie zajmuje i nie pomyśli, jak można pracować cały dzień i nic nie jeść. Jesteśmy zatem najgorsi robotnicy, którym nawet obiadu wśród tej piekielnej służby spożyć nie wolno. Pracujemy niszcząc zdrowie za nędzne 80 ct. bez dekretów, aby nas p. Heinrich tem prędzej za lada przewinienie mógł odpędzić. Pracujemy nad siły, bo prosty „schieber“, tylko trochę zdolniejszy, robi służbę „oberschiebera“, zaś „oberschieberzy“ robią służbę wagenaufseherów (ładne stosunki). Używają nas [illegible] do odpowiedniejszej służby za 80 centów, a gdy się coś zdarzy, to płacimy karę za tę odpowiedzialniejszą służbę! (Cóż kumowie na to?). W szkole uczy nas adjunkt Łukasiewicz o przepisach osobistego bezpieczeństwa i o szybowaniu; a jak się mu powie, że gdyby się tak szybowało, jak instrukcya mówi, toby się wszystkie pociągi spóźniło o kilkanaście godzin, to on odpowiada: róbić tak, by było dobrze. Także nowy § Łukasiewicza. Szybujemy zatem, nie zważając na przepisy, bo jest wprost niemożebne, by można pociąg na oznaczoną godzinę zestawić — za co, gdyby pociąg został z naszej winy spóźniony, płacimy karę, a szczególnie ów tytularny „wagenaufseher“. Jak się zaś przypadkiem zdarzy, że kogoś pobarace, to zarzucają wszystkim, że instrukcya tak nie dozwala, i ów biedak, aby coś dostać, musi się z dyrekcya procesować.

Nigdzie tyle ponoś wypadków nie ma, co w Stanisławowie, gdzie zawsze od czasu do czasu, n. p. w jednym roku, kilku kalekami zostaje.

Po tak ciężkiej służbie pełnimy jeszcze, to jest trzy partye na dzień, każda po 4 godzin, „bereitschaft“. Podczas owego „bereitschaftu“ pełnią służbę: „wagenaufseher“ w stacyi, w biurze ruchu i bywa często, mimo że jest telefon na wszystkie bloki, z których można zawiadomić szybujące partye, używany do przesyłek do szybujących partyj: „oberschieber“ jest na II bloku, „maschinenbegleiter“ na I bloku, jeden schieber na III bloku, reszta, t. j. dwóch pełni służbę w stacyi, i tak jeden roznosi „strafzettle“, drugi bywa używany tak samo jak „wagenaufseher“ lub do osobistych posług panów urzędników, jak: przyniesienia kawy, obiadu lub piwka. Jeżeliby zaś którego na „bereitschafcie“ brakło, to zaraz bez tłomaczenia dostaje karę 50 ct. Najbardziej stara się nas wyzyskać — gryzipiórko — Młodecki, pisarz przy naczelniku stacyi p. Ferusie — który, był wypadek, jednego z nas posyłał sobie po wódkę i rogalik, a ten nie poszedł. Smarkacz ten przy owem wyłapywaniu używa telefonu, zapytując z stacyi bloki, czy na nich są szyberzy. Skąd się do tej władzy dorwał, tego nie wiemy, lecz zdaje się, że się już wkłada do lizania, by módz karyerę zrobić! Dziwimy się tylko, że godny p. naczelnik Ferus pozwoli rządzić temu smarkaczowi jak szarej gęsi, a nawet traktować nas przez niego jak parobków, co nas nawet od urzędników nie spotyka.

Takie zatem są stosunki u nas biedaków w Stanisławowie i zdaje się, że pierwej nam łby poурywa, nim się coś pod „kumami“ zmieni.

Pod pręgierz.

Kraków. Zastępcy dra Zolla. Żona tutejszego lekarza kolejowego, dra Zolla, zazdrości zdaje się sławy owym kobietom, które poświęcają się studyom lekarskim i zdobywają dyplom doktorski. Niebyśmy nie mieli przeciwko temu, gdyby p. Zollowa chciała się w ten sposób stać pożytecznym czynnikiem w społeczeństwie, a przytem pomódz mężowi. Ale, o ile wiemy, pani Zollowa jest sobie zwykłą salonową panią, która tyle się zna na medycynie, co kura na pieprzu. Dr. Zoll jest jednak innego zdania. Ślusarz maszynowy, Michał Stróż, przyciął sobie palce drążkiem żelaznym przy przesuwaniu tendra na stacyi tarnowskiej. Po powrocie do Krakowa posłał po dra Zolla, ten jednak wysłał do Stróża na Prądnik Czerwony żonę swoją z lokajem! „Uczony“ lokaj zbadał chorego i skonstatował, że może osobiście przyjść do lekarza.

Ciężko chora żona konduktora Sieronia, którą już sakramentem opatrzono, posłała po dra Zolla, znów jednak zamiast niego przyjechała żona do niej i zapowiedziała, by sobie innego lekarza wyszukała, ponieważ mąż gdzieindziej zajęty.

Możeby tak p. dr. Zoll postarał się, by połowica zastąpiła jego miejsce, kiedy jemu tak czasu brak, a on mógłby się w takim razie wystarać o inne miejsca, np. lekarza na przestrzeni... Niech się tylko zgodzi na nasz projekt a wówczas postaramy się, aby zarząd kolejowej „Kasy chorych“ wyznaczył jaką pensyjkę dla zdolnej jego połowicy. Tymczasem jednak radzimy dr. Zollowi, by sam wypełniał swe obowiązki.

Kraków. Kierującemu ekspedytem (Expeditleiter) w magazynie kolei północnej w Krakowie Czapowi ciągle się zdaje, że jest jakimś ekonomem z czasów pańszczyźnianych. Wypadki takie, jak bicie po twarzy lub głowie niższych od siebie sług kolejowych, zdarzają mu się nieledwie codziennie. Między innymi kilka już razy znieważył on czynnie, bez żadnej przyczyny, Jana Koszackiego, dzwonniczego (glockenleuter) i stróża nocnego na dworcu kolei północnej w Krakowie. Ostatni raz we wtorek w zeszłym tygodniu w nocy o godzinie 3 uderzył Czap Koszackiego tak silnie dwa razy w twarz i w głowę, że Koszacki dostał silnego zawrotu głowy i szumu w uszach, tak że przez kilka dni nie mógł pełnić służby. Koszacki jest chorowitym, ma żonę i pięcioro dzieci do wyżywienia i gdyby tak stał się niezdolnym do pracy, zginąłby z głodu. Koszacki nie ma jeszcze dekretu, więc nawet bronić się nie może przed brutalem Czapem z obawy, aby nie postradał chleba. Czap wie widocznie o tem i dlatego tem bardziej znęca się nad bezbronnym człowiekiem. Ale zapomniał widocznie, że jest znienawidzona przez niego prasa i organizacya, która mu tysiące uszu i oczu i przed którą podobne barbarzyństwa nigdy się długo nie ukryją.

Podgórze-Płaszów. Znany już naszym czytelnikom, szczególniej z ostatniego procesu kolejowego, podczas którego miał sposobność popisywać się przed sądem nieszczególną znajomością instrukcyj kolejowych, naczelnik stacyi Podgórze-Płaszów Młynarski, daje coraz liczniejsze dowody dobrego wychowania. Dnia 4 września w samej porze obiadowej, liczne zebrana publiczność i robotnicy, idący na obiad, zostali nagle zelektryzowani gromkim głosem p. naczelnika. A ty psiakrew, czy chcesz dostać po mordzie? I następnie całym potokiem najobrzydliwszych i najnieprzyzwoitszych obelg, przezwisk a nawet przysłowi „ludowych“, jakich zwykli używać mieszkańcy Krowodrzy i Pędzichowa. Dopiero po dobrej chwili, kiedy już brakło p. naczelnikowi dowcipu, można było zrozumieć o co chodzi. Naczelnik Młynarski wyczerpał cały znany mu słownik obelg i przezwisk na to tylko, aby skierować do jednego z wajchenwechtrów zapytanie, dlaczego on nie obsługuje naraz dwóch posterunków zwrotnic. Zaczepiony wajchenwechter usprawiedliwiał się, że jest wprost niemożliwem, aby jeden człowiek obsłużył 6 zwrotnic angielskich, to jest 16 pojedyńczych oddalonych od siebie o 200 metrów, zwłaszcza na stacyi, gdzie jest taki wielki ruch, jak w Podgórzu-Płaszowie. Spokojne te słowa człowieka znanego ze swej pilności doprowadziły dopiero do ostateczności naczelnika Młynarskiego, który w zapale swoim — ciągle łżąc nietylko niewinnego wajchenwechtra ale i cały robotniczy personal kolejowy — wpadł w końcu w rozrzewnienie i począł ubolewać nad sobą samym i nad niewdzięcznością robotników, którzy nie chcą uznać tego, iż on jest ich najlepszym ojcem, opiekunem i oratorem wobec dyrekcyi.

Aby dać dowód, że tak jest rzeczywiście, opisaliśmy powyższe zajście.

Podgórze-Płaszów. Dnia 19 września byliśmy świadkami skandalu, jaki miał miejsce na tutejszej stacyi przy pociągu Nr. 1017, przybyłym ze Suchy. Konduktor Friedmann, który przy pociągach towarowych pełni służbę konduktora manipulacyjnego, będąc w rezerwie, został przydzielony tymczasowo do osobowego jako sygnałowy (Stockmann). Jako taki zmuszony jest wykonywać wszystkie najgrubsze roboty, jak na przykład czyszczenie przyborów sygnałowych, sprzęganie wozów, obsługiwanie kierownika pociągu, a częstokroć nawet konduktorów rewizyjnych, których obowiązkiem równocześnie jest mu pomagać w miarę potrzeby w tych czynnościach. Zdarza się jednakowoż, że niektórzy, wstydząc się, nietylko pozostawiają wszystkie te roboty sygnałowemu, lecz wymagają, żeby ich tenże jeszcze obsługiwał, jako to czyścił latarki, nosił przybory i t. p. We wspomnianym dniu przy pociągu Nr. 1017 nie chciał Friedmann znosić sam wszystkich owych przyborów sygnałowych (Zugsausrüstung), lecz żądał, by zajęci przy tym pociągu konduktorzy rewizyjni, Kostka i Mączka, pomogli mu, czem ich tak oburzył, że go poczęli wymyślać takiemi wyrazami, jak żydzie, parchu, z.....synie, kluczem ci żeby powybijamy — i byliby się może porwali do bicia, gdyby nie urzędnik ruchu, który koniec temu położył, tłómacząc rozwścieczonym, że obowiązkiem ich jest pomagać Stockmannowi we wszystkiem.

Wybujała ambicya tych dwóch panów ma początek w protekcyi, dzięki której siedzą przy osobowych pociągach oddawna — i to im w głowie zupełnie przewróciło. Zdaje się, że czasby już był najwyższy pomyśleć dla nich o przydzieleniu do pociągów towarowych, aby tam mogli napowrót pogodzić się z rzeczywistością, przed którą bronią się wszelkiemi środkami.

Skawina. Galicyjscy urzędnicy kolejowi słyną z grubowatości a niepoślednie miejsce wśród nich zajmuje niejaki p. Strączek, urzędnik ruchu w Skawinie, który w przystępie furyi napada na każdego, kto mu się pod rękę nawinie, używając przytem grubiańskich wyrazów i szkodząc ludziom najzupełniej niewinnym.

Dnia 16 bm. napadł on najniesłuszniej na trzech ze służby, a mianowicie dwóch kierowników pociągu i dozorcę wozów. Zwymyślał ich i rzucił podejrzenie, że są pijani — do zbadania zaś tego wezwał lekarza, który miał orzec, czy zarzut ten jest prawdziwym. Został jednakże wskutek tego skompromitowanym, gdyż podejrzenie to było najzwyklejszą potwarzą.

Jeżeli już p. Strączek ma porywy członka stow. wstrzemięźliwości, to niechże je przynajmniej zwróci w inną stronę, tam, gdzie alkohol cuchnie, a ludzi niewinnych niech pozostawi w spokoju.

Nowy Sącz. W pogoni za 70 centami. Onegdaj wpadł pewien posługacz klasowy między wozy i zabił się. Cóż dziwnego, że stało się to człowiekowi, który pracował 24 godzin bez przerwy i nędznie się odżywiał mając zaledwie 70 ct. dziennie.

Czy też kiedy jaki kontrolor, jeżeli tylko był trzeźwy, wpadł między wozy?...

Nowy Sącz. (Moralność „zorganizowanych“ urzędników). Istnieje tu filia konserwatywnego stowarzyszenia urzędników kolejowych „Bahnfrei“, założona w lutym b. r. Widzimy, że i w Nowym Sączu „organizują się“ urzędnicy kolejowi, jest to jednak chyba karykatura organizacyi i solidarności. Niedawno jeden z członków tego stowarzyszenia, urzędnik sztacyjny Bojarski, znany już nawet policyi z awantur, z drugim doń podobnym, jakimś niedokończonym prawnikiem, synem bahnmistrza Wodzińskiego, pili w nocy w pewnej restauracyi. Podnieceni z pijatyki popędzili dwóch nocnych bohaterów do suteren do dziewczyny restauracyjnej, ta jednak wszelkiemi siłami broniła się przed napastnikami, przyczem została pokaleczona. Kucharz restauracyjny widząc to poczęstował paniczyków nie bardzo delikatnemi przezwiskami, które im się słusznie należały, za co jednak obili go do krwi. Restauratorka również naturalnie dała wyraz swemu oburzeniu. Cóż tedy robią „zorganizowani“ urzędnicy. Zwołują posiedzenie swego towarzystwa, a koledzy tym razem wyjątkowo całkiem szczerzy i otwarci, uznali postępek obydwu awanturników za zupełnie naturalny i zrozumiały. Uchwalili więc, że dziewczyna i kucharz mają przeprosić Bojarskiego (!), w przeciwnym razie zbojkotuje restauracyę. Przerażona restauratorka rozkazała kucharzowi przeprosić Bojarskiego. Kucharz biedaczysko zmuszony był to uczynić, dziewczyna zaś opiera się jeszcze, lecz i ona zdaje się będzie musiała tak samo postąpić.

W Wiedniu i w Czechach urzędnicy organizują się i wespół z robotnikami i służbą rozpoczynają energiczną akcyę celem polepszenia swego bytu, odbywają zgromadzenia, kongresy, kształcą się, a koledzy ich nowosądeccy również się or-

ganizują i używają tej organizacyi na to, by się ująć za pijakiem, który usiłuje shańbić dziewczynę. W gronie tem znalazł się zaledwie jeden urzędnik, który podobne bezprawia miał odwagę napiętnować. I taka banda rozkazuje robotnikom kolejowym. Czyż nie wyżej stoi wyrobnik torowy od każdego z nich, którym posłuszny być musi?

Stanisławów. (Trzeba wyzyskać). Takiej maksymy chwycił się, jak tonący brzytwy, słynny adjunkt Łukasiewicz, i praktykuje ją bezkarnie pod rządami „kumów" na ludziach, jemu, a zatem i „kumom" podejrzanych, w stronniczy i protekcyjny sposób. Trzeba bowiem wiedzieć, że adjunkt ów, mając ciągle do czynienia z personalem, tak jest przez swoich „misiuresów" w tajnie życia konduktorów wtajemniczony, że nawet wie, ile kto pija i jada, a nawet — jak z żoną żyje! Jego szpiclowskiego oka nic ujść nie zdoła! Takie to fakciki zbiera ów panek, które wystarczają, by pewnego konduktora przed „kumem" Heinrichem od głowy do stóp osmarować, a nawet w razie błahego przewinienia, złapawszy go za rękę, przez peron, przed tron kacyka Heinricha prowadzić. Na kogo zatem „łysek" zagnie parol, temu już nic nie pomoze i moze być pewny, że lata sobie na dekret czekać będzie, lub mając go, awansu przed śmiercią się nie doczeka. Panisko ów ma giętki kark i wyrobiony język, dlatego też politykuje — chwaląc tych, którzy jego protekcyi nie potrzebują, mając ją wyżej — potępia i gani tych, którzy nie posiadając protekcyi, przynajmniej się o nią u niego nie starają. Takich zatem podejrzanych jemu, a zatem i „kacykowi", umie on w niedający się łatwo poznać sposób służbowy ukarać, wykonując na nich swą teoryę wyzysku! Jak zaś ten „łysek ów wyzysk pojmuje, najlepszy przykład tego daje następujący obrazek: Otóż ten filantropijny aktor bezpłatnych przedstawień przeznacza przy rannem przedstawieniu taką podejrzaną partyę pociągiem osobowym Nr. 311, odchodzącym z Stanisławowa o godzinie 6·54 wieczór, po pociąg towarowy Nr. 374, mający być zaprowadzony z Kołomyi w stronę Stanisławowa. Przeznaczona w ten sposób partya, zamiast sobie wypocząć, biega kilkanaście razy na stacyę celem wywiedzenia się, czy rzeczony pociąg pójdzie, lub nie. Skutkiem tego biegania jest, że biedni konduktorzy obładowani przyborami służbowemi, oraz kuferczkiem z żywnością, wloką się na stacyę na wieczorne przedstawienie artysty w wymyślaniu, gdzie się dowiadują, że pociąg wypadł; a zatem jako pierwsi na turze, przeznaczeni bywają przez tegoż panka znów do tego samego pociągu z tą różnicą, że pociąg rzeczony nie, jak poprzód z Kołomyi, lecz ze Stanisławowa ma być zaprowadzony, a o godzinie 4·21 nad ranem odchodzący. Wracają znowu biedacy do domu, by w nocy biegać i dowiadywać się, czy rzeczony pociąg pójdzie, przyczem nieraz odczują gburowatość urzędnika ruchu. Nie mając innej rady, przychodzą na godzinę, a nieraz i wcześniej do pociągu, gdzie się wreszcie po jakimś czasie dowiadują, że znowu pociąg nie pójdzie!! Takie „wyzyskiwanie" panka Łukasiewicza jest prawie na porządku dziennym, a nieraz zdarza się, że partye jadą popołudniowym pociągiem osobowym „regie" po pociąg towarowy do Czerniowiec, skąd znowu, jako niepotrzebni, wracają „regie" do domu! To u „łyska" nazywać się ma „wyzyskiwaniem", na które „kumowie" uwagi nie zwracają, bo każdego z nich umysł jest czem innem zajęty, i tak: „kacyka" Heinricha heraldyką, zaś dwu tytułów „kuma" radcy dworu Wierzbickiego — nagrobkiem! Nie myślcie jednak szanowni czytelnicy, by ten nagrobek miał być dla niego — jestto bowiem nagrobek w tutejszym warsztacie wykonywany dla jakiejś krewnej pana dwu tytułów. O takich i tym podobnych rzeczach myślą nasi „kumowie", lecz by różne i prawem należące nam się niedogodności usunąć, o tem ani myślą. Pełnimy zatem dwie służby konduktorów i awizerów, których pod rządami „kumów" trudno się doczekać.

Stanisławów (Wybraniec stanisławowskich „kumów"). Szczególnemi względami „kumów" i ich satelitów cieszy się najpiękniejszy z całego personalu stanisławowskiego „zugsführer" Edmund Ciążeński. Trzyma się bowiem przysłowia: „Schön muss man sein und Glück haben", które mu jego żona Niemka wdraża, a według którego on jak według przykazania postępuje i będąc z natury pięknym, przez lizanie się „kumom" i ich satelitom „Glück" sobie wyrabia! Nie omieszkali go też stanisławowscy „kumowie" za te przymioty piękności i „Glücku" przy nadarzonej sposobności — lustracyi ministra Gutenberga — nad innych, starszych, doświadczeńszych „zugsführerów" wyróżnić, poleciwszy mu podczas objażdżki ministra prowadzenie pociągu. Rozumie się, że do ładnego „zugsführera" nie omieszkali „kumowie" dobrać ładnych konduktorów. Cała zatem owa partya, była ładną „kumoterską paczką" lizuniów, mającą ten cel, by ministrowi Gutenbergowi pokazać ładnych ludzi i tem samem zwrócić niejako uwagę tegoż, że tak źle znowu, jak krzyczą, przy kolei nie jest, gdyż ludzie ci inaczejby wyglądać musieli. Użyli zatem „kumowie" pięknych ludzi, by pokryć nędzne i ledwie nogi włóczące szkielety starszych „zugsführerów".

Zapytać jednak „kumów" nie zaszkodzi, dlaczego przed starszymi, zdolniejszymi ludźmi wyszczególnili młodego, niedoświadczonego zugsführera od pociągów towarowych — śliczotkę Ciążeńskiego?!! (Bo lizuń!) Aby zaś kolegom innych dyrekcyj dać obraz, jakichto u nas „kumowie" ludzi naprzód wysuwają i protegują, podajemy obrazek z życia służbowego owego pięknego — lizunia „zugsführera". Coś przed dwoma laty ten piękny zugsführer, będąc jeszcze tak zwanym konduktorem manipulacyjnym w mieście Buczaczu, spiwszy się, zaczął na pewną żydóweczkę zbyt gorąco i gwałtownie nacierać, wskutek czego został aresztowany. Uwiadomiony zaś przez policyę tamtejszą naczelnik stacyi, nie mając z powodu jego braku do odejść mającego pociągu człowieka, zdołał tyle uczynić, że owego pięknego pana wypuszczono: — naczelnik zaś miał o tej całej aferze zrobić doniesienie, które po zakręceniu się owego pięknego konduktora, gdzieś karczek zwichnęło, — on został nadal pięknym i czystym, a nawet teraz względami „kumów" się cieszy — czego dowód, że mimo swego hebesostwa przed kilku dniami zdał „intelligenzprüfung". Wobec tego runęło przysłowie: „i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu", bo w stanisławowskiej dyrekcyi „kumowie", łaskawem okiem spojrzawszy, cud robią, t. j. z hebesów — ludzi inteligentnych!

Z organizacyj.

Wiedeń. (*10 posiedzenie Związku*) z dnia 10 września o godz. 8½ wieczorem Tow. Tomschik wybrany zostaje z grupy kolejowej do komisyi zawodowej i jako delegat na kongres Stowarzyszeń zawodowych. Tow. Duszek podnosi korzyści zniżonych cen do teatrów, hoteli, łazienek i t. p. i zostaje upoważniony do poczynienia w tym kierunku potrzebnych kroków. Kunze zdaje sprawę z komitetu prasowego, a tow. Türk z komitetu pomocy prawnej. Wszystkie od 1 sierpnia do Związku zgłoszone sprawy mają być załatwione na koszt Związku. Na koszta kongresu urzędników i podurzędników uchwala zarząd 200 zlr. Koniec posiedzenia o godz. 1½ w nocy.

KRONIKA.

Towarzysze kolejarze! Bracia nasi w warsztatach uprzyw. austro-węg. Towarzystwa kolei państwowych walczą o osiągnięcie ludzkich stosunków.

By towarzyszom dopomódz do zwycięstwa przeciw potężnemu Towarzystwu, potrzeba, by każdy kolejarz przyczynił się do tego choć w cząstce, bez względu na to, czy do tej czy do owej kategoryi należy. Zbierajcie dlatego skrzętnie i wysyłajcie pieniądze, bo dwa razy daje, kto szybko daje.

Datki posyłać należy do austr. Komisyi zawodowej, Wieden, VI, Kopernikus-Gasse, 12.

Zarząd Związku.

Straszny wypadek wydarzył się dnia 23 b. m. na stacyi Skawina. Maszynista Kowalski, zjeżdżając przy szybowaniu na wóz służbowy (Packwagen), tak silnie uderzył w takowy, że znajdujący się w wozie konduktor pomocniczy Andrzej Woźniak, uderzony drzwiami w głowę, poniósł śmierć na miejscu.

Wdowa po Andrzeju Woźniaku, który w tak tragiczny sposób padł ofiarą swych obowiązków na stacyi w Skawinie, udała się do dyrekcyi po pieniądze na pogrzeb. Tu chorej, zrozpaczonej kobiecie, która dopiero co wstała po połogu, powiedziano, że zabity jej mąż był tylko prostym robotnikiem i że jako taki jest wpisany w księgach, że zatem nie należy się jej tylko 16 złr. na pogrzeb. Dopiero wskutek interwencyi naczelnika stacyi, który potwierdził, że nieboszczyk Woźniak był konduktorem pomocniczym, przyznano jej 30 zlr. na koszta pogrzebu. Mimochodem wspominamy, że biedna wdowa samemu księdzu musiała zapłacić za pogrzeb **18 złr.**, nie licząc innych wydatków.

W całej tej sprawie przebija się w najbardziej rażący sposób niesłychany wyzysk sił roboczych i brudota, praktykowane przez dyrekcyę kolei państwowych, która lata całe każe ludziom pełnić służbę wyższych kategoryj — do których są przywiązane nietylko większe i uciążliwsze obowiązki, ale co ważniejsza także wyższa zapłata — a uważa ich i opłaca jako zwykłych robotników.

Pogrzeb zwłok Woźniaka, który się odbył w Skawinie wyznaczono na godzinę 8 rano. Zrobiono to widocznie z obawy, aby nie przyszło do jakich niemiłych demonstracyj, gdyby się pogrzeb później odbywał. Chcąc bowiem być w. Skawinie na godzinę 8 rano, musieliby chcący w nim wziąć udział wyjechać z Płaszowa już o godzinie 5 rano. W ten sposób udział kolejarzy w pogrzebie był wcale słaby, zwłaszcza, że wiadomość o nim doszła do uszu interesowanych dopiero wieczorem dnia poprzedniego.

Przeciw ministrowi Guttenbergowi wniósł — jak wiadomo — tow. Tomschik skargę do sądu w Sternberg, prosząc o surowe i przykładne ukaranie ministra. Sąd w Sternberg uznał się jednak niekompetentnym w tej sprawie, bo p. Guttenberg miał na sobie mundur wojskowy wtedy, gdy się dopuścił przestępstwa. Przeciw tej uchwale wniósł tow. Tomschik zażalenie, a sąd wyższy rozstrzygnął sprawę na jego korzyść.

Wiemy z licznych przykładów, że „niezawisłe" sądownictwo w Austryi każe bardzo surowo obrazy honoru, należałoby się więc spodziewać, że i z p. Guttenbergiem nie będzie robiło żadnych ceremonij i da mu sposobność poznania życia więziennego. Prawo jest przecież równem dla wszystkich!?

Dwustu wydalonych. W ubiegły poniedziałek wieczorem, odbyło się we Lwowie zgromadzenie szczególniejszego rzeczywiście rodzaju. Na zgromadzeniu tem zebrało się 200 byłych funkcyonaryuszów lwowskiego tramwaju elektrycznego, wydalonych z tej „dobroczynnej" instytucyi z najrozmaitszych powodów. O „powodach" tych — a te były głównym przedmiotem obrad — mówiło kilkunastu mówców. Głównie uskarżano się na łapownictwo, złe obchodzenie się z ludźmi i szeroko rozgałęziony system szpiegostwa i denuncyacyi. Zasada: „kto smaruje, ten jedzie", ma być ogólnie obowiązującą przy elektrycznym tramwaju (coś tak, jak przy kolei). Kto nie ma z czego, lub komu jego godność ludzka nie pozwala na to, aby płacił śniadanka, dawał prezenta, lub wprost gotówkę swoim rozmaitym przełożonym, ten jest stale narażony na szykany i prześladowania, a w końcu na wyrzucenie ze służby i pozbawienie tego marnego kawałka chleba. W ten sposób wzrosła liczba wydalonych w ciągu 2 lat, tj. od czasu kiedy tramwaj elektryczny istnieje, do dwóchset. Jest to tak wielka liczba, że dyrektor Kern, chcąc do niej dojść, musiał co najmniej ośm razy zmienić cały personal służbowy. Najcięższe zarzuty podnoszono przeciwko samemu dyrektorowi Kernowi i inżynierowi Tomickiemu, a nadto konduktorowi Dülzowi i Standacherowi.

Po dokładnem omówieniu porządku dziennego przyjęto rezolucyę, w której domagano się, aby prezydent miasta rozpatrzył należycie całą sprawę i zarządził przyjęcie napowrót niesłusznie wydalonych.

W zgromadzeniu tem, które miało charakter demonstracyjny, wzięło udział nadto kilkuset towarzyszy z innych zawodów.

Nędzne zachowanie się burżuazyjnej prasy lwowskiej, zwłaszcza „Kuryera Lwowskiego" przeszło w tym wypadku nawet zwykłą u tych panów najniższą granicę. Już w sprawozdaniu swem ze zgromadzenia stanął „Kuryer" całkiem niedwuznacznie po stronie kubaniarzy i denuncyantów. Do numeru zaś niedzielnego dołączył „dodatek", w którym dyrektor Kern próbuje oczyścić się z uczynionych mu zarzutów za pomocą napaści na nieszczęśliwe ofiary swej gospodarki, a w numerze samym umieszcza toż pismo w „Nadesłanem" widocznie wymuszone „oświadczenie" pozostałych w służbie funkcyonaryuszów. Żadne szanujące siebie i swoich czytelników pismo z pewnością nie dopuściłoby się czegoś podobnego.

Związek robotników metalurgicznych w Buenos-Aires w Ameryce południowej uprasza tutejsze pisma zawodowe o umieszczenie następującej odezwy:

Od trzech tygodni walczą robotnicy w warsztatach kolejowych linij głównych, w giserniach i warsztatach mechanicznych w Buenos Aires, La Plata, Rosario i t. d. o ośmiogodzinny dzień pracy. Związek przedsiębiorców, cieszący się poparciem władz. postanowił, by złamać opór robotników, sprowadzać robotników z Europy. Ponieważ to im się tylko w tym wypadku udać może, że przedstawią stosunki tutejsze w fałszywem świetle, a ponieważ stosunki te są nietylko nie lepsze od europejskich, lecz z powodu niskiego kursu pieniędzy papierowych i wywołanej tem drożyzny nawet gorsze, przestrzega się wszystkich robotników przed pokusami tutejszych kapitalistów i ich agentów. Wobec zatwardziałości, z jaką przedsiębiorcy odmawiają wszelkim, najskromniejszym nawet żądaniom robotników, jest prawdopodobnem, że użyją oni wszelkich środków, by strejk złamać.

Także towarzysze w Galicyi, w której niejeden już padł ofiarą łajdactwa agentów emigracyjnych, powinni w interesie własnym i w interesie solidarności międzynarodowej, tak w tym, jak i w innych takich wypadkach nie dać się wziąć na lep przebiegłości kapitalistów.

Koledzy! Pamiętajcie o funduszu prasowym!

„Koło miejscowe" Kolejarzy urządza dla członków dnia 3-go Października w lokalu własnym przy ul. Floryańskiej L. 55, I. piętro

Zabawę z tańcami.

Ceny wstępu: Dla członków pojedynczy 30 kr., familijny 50 kr.

Druk A. Słomskiego w Krakowie
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tomasz Tokarz.